

Magia świata, którego nie ma

„Sklepy cynamonowe” w reżyserii Ingmara Villqista w Teatrze Śląskim są dźwiękową podróżą do bardzo odległej rzeczywistości.

Dziś trudno uwierzyć, że w ogóle taka istniała.

MARTA ODZIOMEK

Reżyser spektaklu nie zaprasza nas - przynajmniej nie na początku - do Drohobycza, ale do starej biblioteki, gdzie książki wypożycza się sięgając po dezyderatkę, na której należy wypisać żądany tytuł i autora. Wokół sceny poustawiano rzędy szafek w kolorze wytartego drewna, a na nich postawiono nieśmiertelne paprotki w doniczkach. Na środku zaś panoszy się stół ze sprzętem nagrywającym, ponieważ drugą przestrzenią, do której Villqist nas zabiera, jest radio. Nie bez powodu, gdyż to właśnie teatr radiowy jest jednym z jego ostatnich

KRZYSZTOF LISIAK



„Sklepy cynamonowe” w reżyserii Ingmara Villqista to spektakl o sile i pięknie słowa

„Sklepy cynamonowe” nie są łatwym spektaklem. Nie budują na scenie świata przedstawionego, w którym widz może się zanurzyć

„koników”, jak sam przyznaje w wywiadach.

W tak zaaranżowanym studio stary, doświadczony aktor zaczyna nieśpiesznie czytać fragmenty „Sklepów cynamonowych” Brunona Schulza. W tej roli dawno niewidziany na deskach teatralnych Adam Baumann. Jest jednak nie tylko narratorem. Z czasem wciela się w inne role - raz jest małym, zagubionym dzieckiem, innym razem zaś samoukiem filozofem, któremu marzy się być demiurgiem. Podobnie partnerujące mu aktorki, które koncertowo radzą sobie z trudnymi partiami tekstu. Violetta Smolińska, Anna Kadulska i Barbara Lubos dwoją się i troją na scenie, przywołując świat sprzed ponad stu lat.

„Sklepy cynamonowe” nie są łatwym przedstawieniem. Dryfują raczej w kierunku artystycznego eksperymentu, aniżeli budują na scenie świat przedstawiony, w którym widz może się zanurzyć. A jeżeli budują, to w najtrudniejszy możliwy sposób, czyli za pomocą jedynie słów, które

przepięknie wypowiadają aktorzy tego seansu pamięci, oraz niepokojących, ale szalenie pociągających dźwięków stworzonych przez Olo Walickiego, odpowiedzialnego za warstwę muzyczną spektaklu. I może jeszcze za pomocą kilku mało zauważalnych detali, które czujne oko widza być może zauważy, jeżeli kupi tę dziwną i mało atrakcyjną - powiedzmy sobie szczerze - konwencję. To błysk wypolerowanego lakierka, zalotne spojrzenie pełne erotyzmu, letnia sukienka opinająca ciało, szczery uśmiech - wszystkie te mikrodziałania aktorów potęgują zmysłowość świata, którego częścią już nie jesteśmy.

Dla mnie jest to właśnie przedstawienie o rzeczywistości, która już odeszła na zawsze. A także o sile i pięknie słowa pisanego i mówionego. I nieograniczonej możliwości kreowania fantastycznych sytuacji przez naszą wyobraźnię. Z rozrzewnieniem przypomniałam sobie chwile spędzone w takich właśnie nieskomputeryzowanych bibliotekach podmiejskich i uniwersyteckich oraz - jeszcze starsze niż wieczory z książką - leniwe popołudnia, kiedy nudę zabijało się, nie grając w gry komputerowe, ale włócząc się po dzielnicach z kompaniami. ●

Spektakl będzie można zobaczyć przed przerwą wakacyjną dwukrotnie: 14 i 15 czerwca o godz. 19 na Małej Scenie Teatru Śląskiego. Bilety: 30-35 zł.